Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 42 (497). *WARSZAWA, 20 października 1928 r.* *ROK XXI*



ŁOWIEC POLSKI

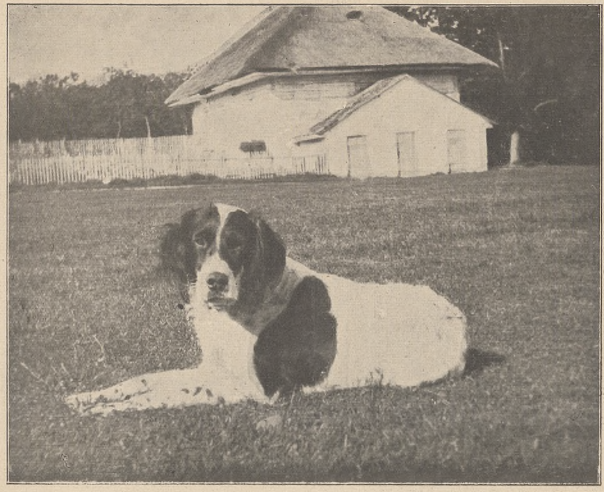
ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec.“ 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny 1 zł. 50 gr.** Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł. **W numerach ozdobnych ceny ogłoszeń są o 50% droższe.**



„Mars". Fot. E. Świętorzecka.

MARS WYŻEŁ WSZECHSTRONNY.

W szeregu numerów „Łow. P." czytaliśmy nader interesującą polemikę o wyżle wszechstronnym i psie specjalnym. Uwagę moją szczególną zwrócił artykuł, który, jakkolwiek obracał się dookoła teoretycznych bądź co bądź dociekań na temat „jakim ma być pies", dał jednocześnie czytelnikom „Łow. P." ciekawą monografję nie psa wymarzonego, jako ideał czy to wyżła wszechstronnego, czy to psa specjalnego, lecz psa, który istniał realnie. Nie mam odwagi przedłużać polemiki teoretycznej na temat zagadnienia „wyżeł wszechstronny, czy pies specjalny?" — gdyż nie posiadam w dziedzinie tresury i hodowli psów doświadczenia Szanownych Autorów, którzy przedemną głos w tej sprawie zabierali, — natomiast sądzę, że będzie nie bez pożytku, jeżeli dam krótką monografję psa istniejącego naprawdę — psa z krwi, kości i szerści, a który, zdaniem mojem, posiada wszystkie zalety wyżła wszechstronnego. Postaram się dać monografję psa będącego żywym dowodem, jak wspaniałe wprost rezultaty można osiągnąć przez systematyczną tresurę polegającą nie na stosowaniu jakichś metod nadzwyczajnych lub sztuczek wymyślnych, lecz wprost — na stopniowem i bezustannem rozwijaniu i odkrywaniu ukrytych w psie skarbów wrodzonej inteligencji.

Na wstępie muszę uprzedzić, że pod nazwą „wyżła wszechstronnego" rozumiem nie jakiegoś psa idealnego, który łączy w sobie zalety legawca, spaniela, tropowca, łajki a może i gończego, a prócz tego dusi lisy i koty, oszczekuje znalezioną zabitą grubszą zwierzynę i wreszcie posiada ubarwienie „ochronne", lecz poprostu wyżła, który może być użyty do wszystkich polowań letnio-jesiennych na ptactwo i ponadto nie przeszkadzać, lecz przeciwnie przynosić usługi myśliwemu na innych polowaniach (ciąg słonek, polowanie z naganką). Jeżeli dodam, że pies, którego monografję postaram się streścić, posiada jeszcze najrzadziej posiadaną zaletę legawca, a mianowicie t. zw. anons i inną nie mniej rzadką zdolność „kółkowania" („obcinania" — Przyp. Red.), to chyba z czystem sumieniem będę go mógł nazwać wyżłem wszechstronnym.

Takie cudo realnie istniejące nazywa się — dość pospolicie — Mars i jest własnością p. Wacława Świętorzeckiego, właściciela Jachimowszczyzny pow. Mołodeczańskiego wojew. Wileńskiego.

Mars ma w chwili obecnej 4 lata i jest laweraktem bez rodowodu — nieznanego pochodzenia i niezbyt czystej rasy. Jakkolwiek posiada on exterieur dość sympatyczny, zaś myśliwi, którzy mieli szczęście z nim polować, nie mają słów zachwytu nietylko dla jego zalet polowych i inteligencji, lecz i dla jego pięknego wyglądu przy „robocie", to jednak sądzę, że Mars nie otrzyma nigdy ani nagrody ani nawet odznaczenia na konkursie rasy. Stwierdzić to mogą częściowo załączone fotografje, z których widać, że Mars ma, jak na laweraka, linje za mało subtelne, za dużą głowę, za gruby pysk i kark, jak również pewne braki w ubarwieniu...

Po tym, może nieco przydługim wstępie, przechodzę do właściwej „monografji" Marsa.

A więc przedewszystkiem Mars anonsuje zwietrzoną zwierzynę. Nie mam wielkiego doświadczenia w polowaniu z wyżłami, jednak zastanawia mnie, że po dwudziestu latach polowania z szeregiem wyżłów—swoich i cudzych—Mars był pierwszym wyżłem anonsującym, którego spotkałem. Dotąd wyżła anonsującego znałem tylko z opisów i opowiadań, przyczem opowiadań było o wiele więcej, niż opisów prawdopodobnie dlatego, że chociaż papier jest wytrzymały, to jednak uszy wdzięcznego słuchacza, o którego myśliwemu nietrudno, — jeszcze wytrzymalsze... Zdolność anonsowania nie zjawiła się u Marsa odrazu. Zauważono ją w trzeciem polu, a rozwinęła się należycie dopiero w polu czwartem. Tę okoliczność chciałbym szczególnie podkreślić, gdyż dowodzi ona niezbicie, że zdolność anonsu niekoniecznie jest zaletą wrodzoną, lecz może być wynikiem umiejętnej i systematycznej stałej tresury, która w trzeciem lub czwartem polu t. j. w okresie gdy pies nabiera wprawy i doświadczenia, przestaje być normalnem „układaniem" psa a staje się tylko kontrolą i wykorzystaniem dojrzałej już, psiej inteligencji i własnego, psiego doświadczenia. Mars początkowo wcale nie anonsował, lecz tylko wystawiał zwierzynę, jak każdy wyżeł przeciętny, przyczem jak prawie każdy młody wyżeł zdradzał chęć płoszenia zwierzyny, co zmuszało tresera do użycia obroży par force lub nawet do brania go na smycz w czasie stójki. „Odkrycie" zdolności anonsowania nastąpiło w ten sposób, że na pewnem polowaniu Mars gdzieś znikł, zjawił się dopiero po kilkakrotnych gwizdkach strzelca, a gdy się zjawił, to miał, według wyrażenia jego właściciela „głupią minę", — zbliżał się na apel z pewnem ociąganiem się, nie mając jednak w swem zachowaniu się owego „zawstydzenia", cechującego wyżła, który spłoszył zwierzynę. Gdy myśliwy zbliżył się do Marsa, ten zawrócił i w prostej linji poprowadził do cietrzewia odległego o jakieś ¼ kilometra i wystawił go najnormalniej. Odtąd Mars zaczął anonsować „na gwizdek": t. j. wystawiwszy gdzieś zwierzynę poza polem widzenia myśliwego zjawiał się dopiero na gwizdek i wtedy doprowadzał myśliwego. Lecz zrobiono taką próbę: pomimo niezwykle długą nieobecność Marsa, strzelec nie nawoływał go gwizdkiem, czekając aż sam się zjawi. po upływie 15 — 20 minut Mars istotnie się zjawił i doprowadził myśliwego do zwietrzonej zwierzyny. Próby ponawiano coraz częściej i w końcu — w chwili obecnej Mars anonsuje zwietrzoną zwierzynę prawie natychmiast, a w każdym razie bez potrzeby nawoływania, skoro tylko przekona się, że myśliwego niema w pobliżu i że przeto myśliwy nie widzi jego stójki. O tych wszystkich zdolnościach anonsowych Marsa przekonałem się osobiście, polując z nim dorywczo przez 3 sezony zrzędu. Właściciel Marsa opowiedział mi prócz tego jeszcze jedną przygodę, pozostającą w związku z anonsem a świadczącą o niezwykłej wprost inteligencji tego psa. Gdy raz Mars zaanonsował, myśliwy udał, że tego nie widzi, i szedł dalej w przeciwnym kierunku, chcąc przekonać się, jak się Mars zachowa. Mars przekonawszy się, że myśliwy oddala się od miejsca, gdzie on zwietrzył zwierzynę, zabiegł drogę myśliwemu i zrobił stójkę, że tak powiem „na pusto" t. j. udał, że robi stójkę, by w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Gdy myśliwy, nie podejrzewając narazie takiego „podstępu" ze strony psa, zbliżył się ze strzelbą gotową do strzału, Mars zawrócił i powoli doprowadził do dawnego miejsca, gdzie zwietrzył zwierzynę. Myśliwi polujący zazwyczaj na terenach otwartych, gdzie wyżeł zawsze jest widoczny w czasie roboty, a z reguły okłada w pobliżu myśliwego, nie ocenią może w całej pełni zalet psa anonsującego w ogólności, a zalet Marsa w szczególności. Lecz myśliwi, którzy polowali na „mchach" i „rojstach" kresowych na cietrzewie, gdzie zwierzyny jest stosunkowo do wielkich przestrzeni niedużo, a gdzie z powodu gęstych krzaków pole widzenia myśliwego często nie przekracza promienia kilkunastu kroków, zrozumieją, że na takich polowaniach pies anonsujący jest skarbem wprost nieocenionym, gdyż wdwójnasób, jeżeli nie wtrójnasób skraca czas i fatygę męczącego włóczenia się po ciężkich terenach naszych województw wschodnich.

Drugą niepospolitą zaletą Marsa jest **„kółkowanie"** w czasie stójki, — kółkowanie, które nazwałbym osaczaniem wystawionej zwierzyny. Kółkowanie polega na tem, że Mars doprowadziwszy myśliwego do zwietrzonej zwierzyny i zrobiwszy krótką stójkę — nagle przeobraża się: traci typowy wygląd psa wystawiającego, opuszcza ogon i uszy, poczem biegnąc drobnym kłusem, zatacza dość duże koło — zabiegając zwierzynie od przodu, poczem znów ją wystawia, mając już wtedy pysk zwrócony w stronę myśliwego. W 50-ciu wypadkach na 100 zwierzyna zostanie w ten sposób osaczona i zerwie się do lotu niemal z pod nóg myśliwego nacierającego ze strzelbą gotową do strzału. Nie zawsze jednak tak bywa. Jeżeli w trakcie „robienia kółka" Mars zwietrzy, że zwierzyna zbiegła, wówczas zaczyna zataczać drugie koło — jeszcze większe niż pierwsze. Czasem zdarza się zjawisko odwrotne: Mars zatacza zbyt duże koła dokoła zwierzyny siedzącej twardo i wówczas albo z przeciwległego końca koła zbliża się, wystawiając, do myśliwego, albo też zatacza koło mniejsze. W każdym razie polując z Marsem przez trzy sezony, raz tylko jeden miałem wypadek ujemnego skutku kółkowania. Mianowicie Mars zrobił zbyt małe koło za zbiegającym cietrzewiem (leniakiem), który zerwał się poza obrębem koła i — strzału. (Uwaga: ponieważ Mars ma węch pierwszorzędny, więc śpieszę dodać, że w wypadku tym nie miało miejsca przepuszczenie przez psa świeżego śladu — co byłoby karygodne — lecz, że leniak wymknął się z koła już po przejściu Marsa. Zapewne leniak ten była to sztuka wyjątkowo doświadczona i już „ostrzelana"). Poza tym jednym jedynym wypadkiem we wszystkich innych wypadkach ów talent kółkowania pozwolił mi dojść do łatwego strzału do cietrzewia nawet jesienią, gdy przy polowaniu z wyżłem normalnie wystawiającym dojście do strzału należy do rzadkości. To też ową zdolność „kółkowania" uważam za zaletę olbrzymią, nie mniejszą niż anonsowanie, — zwłaszcza na polowaniach w województwach wschodnich, gdzie polując ze zwykłym wyżłem jakże często cietrzewie zbiegają z czystej łąki do krzaków i w rezultacie traci się strzał, słysząc tylko furkot zrywających się do lotu w gęstwinie cietrzewi. Sądzę jednak, że zaleta taka oddałaby niewątpliwie wielkie usługi przy polowaniu na wszelkich terenach na ptactwo zbiegające (cieknące). Ptak zbiegający zostaje zdezorjentowany osaczeniem go w dwa ognie — przez psa i myśliwego—i zdarzył mi się jesienią roku bieżącego wypadek, że stary cietrzew (leniak), już zupełnie prawie wypierzony, tak został „speszony" kółkowaniem Marsa, iż zerwał się do lotu w ciasnem kółku — o dwa kroki odemnie i o dwa kroki od nacierającego nawprost mnie Marsa. Podobnie jak zdolność anonsu, zdolność kółkowania też nie była wrodzoną zaletą Marsa, lecz zjawiła się w drugiem, czy trzeciem polu, jako wynik, zdaniem mojem, nie tyle, ściśle biorąc, tresury, ile jako rezultat doświadczenia psa, który zrozumiał (a nie każdy nawet stary wyżeł to rozumie), że zwierzyny nie złapie i że zadanie jego polega nie na łapaniu zwierzyny, lecz na takiem zachowaniu się, któreby

uniemożliwiło zwierzynie zerwanie się do lotu po za dosięgalnością strzału.

Prócz tych dwuch zalet kardynalnych posiada Mars jeszcze szereg zdolności, które pozwalają mi go nazwać z czystem sumieniem wyżłem wszechstronnym. A więc: na zimowych polowaniach z naganką siedzi nieruchomo obok właściciela, nie reagując ani na strzały ani na widok przebiegających zajęcy, lecz tylko na rozkaz właściciela aportuje zabite sztuki. (Mars aportuje wogóle bez zarzutu). Na kaczki z reguły nie bywa używany, lecz o ile się z kaczką spotka przygodnie, to ją spłoszy („wypruje"), a nie wystawi, zaś postrzałki kacze aportuje nie gorzej od najlepszego gryffona, szukając postrzałka po szuwarach w kierunku wskazanym przez strzelca ruchem ręki. Z lisem dotąd się nie spotkał, lecz koty zapędza na drzewo i oszczekuje z amatorstwem, a przy warunkach sprzyjających dusi zaciekle.

Po wyliczeniu tych wszystkich zalet Marsa, czyż potrzebuję dodawać, że posiada on węch pierwszorzędny i że go nigdy nie zaobserwowałem „szukającego" z nosem przy ziemi. Też chyba dodawać nie potrzebuję, że jest nadzwyczaj karny, a w szczególności posiada w wysokim stopniu zaletę t. zw. „apelu".

Ponieważ i na słońcu są plamy, tedy dla ścisłości muszę wymienić jedną znana mi wadę Marsa. Nie jest on odważny w całem tego słowa znaczeniu. Wprawdzie nie szczeka bezmyślnie w nocy ze strachu z powodu lada szmeru, jak to się często wyżłom zdarza, lecz naogół woli unikać niebezpieczeństw. Według słów jego właściciela jest Mars odważny „po bolszewicku" t. j. śmiały a nawet okrutny wobec stworzenia słabszego i nie bojący się strachów urojonych, lecz cofający się przed imprezą, w której skóra jego mogłaby ucierpieć. O ile mogłem go poznać, nie uznaje on również „karesu bez interesu", co zresztą przemawia chyba na korzyść jego zmyślności i poczucia wartości własnej... Ma on wroga w postaci psa-wilka Zbója, który jest od Marsa odważniejszy i znacznie silniejszy i parę razy potargał mu kudły. Obecnie Zbój ma tylko w nocy swobodę ruchów, dzień zaś spędza w ogrodzeniu. To też w dzień Mars jest szalenie odważny, zbliża się do ogrodzenia i krokiem ceremonjalnym spaceruje wzdłuż płotu, „drażniąc" Zbója warczeniem — a Zbój czując swą bezsilność, tańczy wewnątrz zagrody z pianą w pysku. Takie spacery może Mars odbywać godzinami, natomiast w nocy, gdy Zbój jest na wolności, Mars unika Zbója jak ognia. Córki p. Świętorzeckiego, których Zbój jest faworytem i które cenią nadewszystko szlachetność i odwagę, nazywają Marsa „wstrętnym tchórzem" i „zazdrośnikiem". Lecz myśliwy oceni raczej „tchórzostwo" Marsa jako oznakę psiej inteligencji, czyli jako jedną zaletę więcej tego „wyżła wszechstronnego".

Jakkolwiek monografja niniejsza wypadła dłużej, niż przypuszczałem, to jednak będzie ona niezakończona, jeżeli nie dodam w niej kilku słów pochwalnych pod adresem tresera, którego pracy i zaletom zawdzięczać trzeba w dużej części rozwój i udoskonalenie zalet przyrodzonych Marsa. Treser ten nie jest okazem importowanym, lecz zwykłym autochtonem pow. Mołodeczańskiego wojew. Wileńskiego i ma na imię — Michałko. Posiada on jednak zalety czyniące go przedmiotem podziwu nietylko myśliwych sąsiadów p. Świętorzeckiego, lecz i myśliwych z dalszych okolic Polski, których doszła wieść o Michałku. Michałko będący w jednej osobie treserem i strzelcem, nie ma żadnych podstaw wiedzy teoretycznej, posiada jednak: — pracowitość, sumienność, umiłowanie zwierząt i wreszcie pewien zasób inteligencji wrodzonej, pozwalającej mu nawet na czynienie krytycznych uwag, gdy jego chlebodawca czyta mu w długie wieczory zimowe ustępy z Oberlandera. Zasób wiedzy zastępują mu z powodzeniem wskazówki p. Świętorzeckiego, któremu nawał pracy nie pozwala zająć się osobiście tresurą psów. Że jednak tresura ta stoi w Jachimowszczyźnie wysoko, niech świadczy fakt, że sława Michałka przekroczyła granice nietylko powiatu Mołodeczańskiego, lecz i województwa Wileńskiego. Właściciel Marsa poluje z wyżłem rzadko, lecz goście jego, którym uprzejmie pozwoli zapolować „z Marsem i Michałkiem" (polowanie z Marsem bez Michałka jest surowo wzbronione), mogą dosyta podziwiać nietylko karność i klasyczną „robotę" psa, lecz również wielkie zalety tresera, któremi są — znawstwo terenu, psa i zwierzyny, oraz zalety, że tak powiem — towarzyskie: uprzejmość, spokój, pogodne usposobienie oraz swoisty „regjonalny" humor...

Wilno, we wrześniu 1928 r.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.



Droga z Rusylca do Sporowa w pow. Kosowskim.
Fot. Jerzy Woszczynin.

NUMER JUBILEUSZOWY „ŁOWCA POLSKIEGO".

Dn. 10 listopada r. b. ukaże się numer 500-ny naszego pisma, jako kolejny od chwili rozpoczęcia wydawnictwa w roku 1899-ym.

W celu uczczenia tego jubileuszu, Komitet Redakcyjny postanowił wydać numer ten jako ozdobny i poświęcić go w przeważnej części dziejom wydawnictwa.

Dla uświetnienia go podobiznami osób przodujących na polu łowiectwa i piśmiennictwa łowieckiego Redakcja prosi uprzejmie dawnych i obecnych stałych współpracowników „Łowca Polskiego" — o nadesłanie swych fotografij w jaknajprędszym czasie.

Ostatni termin upływa w sobotę dn. 27-go października.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

W SPRAWIE KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO.

Nagrodzone fotografje w liczbie 5-u zostaną zamieszczone w jubileuszowym numerze ozdobnym, który wyjdzie d. 10 listopada.

Nagrody pieniężne są do odebrania w administracji w godzinach: od 9½ do 11½ oraz od 17 do 19-ej.

Z WOŁYNIA.

I.

Prześniłem rozkosznych dni kilka na Wielkich Wodach ziemi kresowej... Odrodził się w pełni całej okres złotej młodości, kiedy to na świecie szerokim nie mało zła i niesprawiedliwości trapiło biedną ludzkość — lecz kaczek i ptactwa błotnego wielka obfitość duszę myśliwego rzetelnie cieszyła. W miłych Borsukach, majętności kochanej bratowej mojej, hr. Niny Rzewuskiej i utalentowanej wysoce koleżanki po piórze, uroczej jej córki, hrabianki Jadwigi, jak zwykle huk kaczek stanowił objaw normalny stawów ich włości obszernych. W tym roku jednakże panuje specjalne zatrzęsienie wodnych zwierzostanów. Chociaż przeloty jesienne nie rozpoczęły się jeszcze, a już obecny wrześniowy etat kaczy, nie przesadzając, obliczyć da się, na jakie dwadzieścia tysięcy sztuk. Bagatela!.. Oczywiście idealne, tu panujące warunki jednego z większych wodozbiorów wołyńskich są radosnego tego objawu niezawodną przyczyną, jakoteż usiłowania zarządu majątków z p. Sawickim i energicznym plenipotentem i przyjacielem rodziny, czcigodnym p. Bolesławem Kraczkiewiczem na czele. Do tych sprzyjających okoliczności dodać też należy w roku obecnym ogromny nalot kaczek z błot poleskich z powodu panującej od kilku miesięcy w tamtejszym rejonie niebywałej suszy. Kaczki na Polesiu bowiem skoncentrowały się dla swych „sadów" li tylko na niektórych głuchych a wodnych jeszcze jeziorach ordynacji Dawidgródeckiej ks. Karola Radziwiłła i innych im podobnych. Padło już z parę tysięcy w bieżącym sezonie.

Podczas mych sierpniowych peregrynacyj w sarneńskim powiecie na cietrzewie — spotkałem tylko kilka, a zabiłem jedną — horrendum! — na terenach zwykle „nafaszerowanych" przez krzyżówki, cyranki i t. d. Dubelty, których, jak twierdzą gajowi, w końcu sierpnia było multum, już w sierpniu kompletnie odleciały, bekasy też. Tu zaś na Wołyniu spotyka się sporo miłych scolopax'ów nawet oficerskiej rangi „majorów" — vulgo arystokratycznie opasłych dubeltów. Co za delicja strzelać do tych ślicznych łowieckich objektów! Jeśli obecnie znajduje się w Borsukach podobna ilość kaczek — wyobrazić sobie można przepełnienie podczas szarug końca października, kiedy to do rzesz tych dolecą jeszcze z tundr dalekiej Północy dzikie gęsi, (których nawet teraz „własnego" lęgu jest jakie dobre pół setki) bernikle, gęsi białoczelne, ba, — łabędzie nawet. Wspaniały widok przedstawia gładka tafla borsukowieckiego stawu, rojąca się od tysięcy krzyżówek, których kohorty pięknie są okolone czarnemi chmurami poczciwych i niestrzelanych zwykle łysek. Kiedy to wieczorami, ciemne te chmury dziczyzny z szumem do dalekiego grzmotu podobnym, gremjalnie zrywają się z czystej wody, powczas gdy z brzegowych oczeretów rozlega się nerwowe kwakanie pojedyńczych, odpoczywających tam sztuk — nieomylny zwiastun odlotu na odległe pola hreczki i prosa — w pastelowych tonach zórz gasnących zaś, słychać melodyjno-fletowe dźwięki kulików wielkich (numenius arquatus), kwilenie przelatujących bekasów i brodźców przeróżnych, o, wtedy to dusza myśliwska z rozkoszy omdlewa...

Korne też dzięki składam Świętemu Hubertowi, zatapiając się w rozmodloną miłość ku Panu Wszechstworza — Twórcy tych wszystkich cudnych przeżyć i realnie oglądanych śliczności naszej polskiej przyrody.



Jesienią: odpoczynek po łowach.
Fot. J. Cybulski.

II.

Z niezrównanym gondoljerem, sławetnym Nikonem, suniemy cicho łódką w prawie że upalny dzień dżunglą z szuwarów i trzcin — Egipt Faraonów przypominający. Mówię w liczbie mnogiej, bo nieraz miewałem urocze towarzyszki w osobach mej bratowej, hr. Niny Rzewuskiej, pani Bolesławowej Kraczkiewiczowej i kuzynki, panny Magdaleny Podhorskiej. Muszę przyznać, że tak dyscyplinowane wspólniczki łowów spokojnie siedzące na przedniej ławeczce łódki, tak zwanej „płoskodonki", — rzadko miewałem w życiu. Lecz też trema brała nieraz; nie wolno było zblamować się. Pokazać atoli należało wobec najmilszych, chociaż będących w charakterze spektatorek tylko polowania dzielnych „Dianes chasseres", że się jest

myśliwym starej szkoły, a broń Boże nie pudlarzem zawodowym z Nowego - Świata", od Loursa i Cafe Italia!... A strzelanie stojąc (co zresztą czynię zawsze) na łódce, poniekąd balansując i tocząc walkę z równowagą, nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Lecz, dzięki Bogu, nie zważając na wiek, robiło się i robi jeszcze nieźle wcale ową zawiłą operację. W życiu bywają nieraz balansowania stokroć więcej skomplikowane, nieprzyjemne, a jednak konieczne. A tu? rozkosz jedyna. Zatapiamy się w labirynt kanałów, rzeczek, zatok i „helaw" tajemniczych, wodorośłami zakrytych, a Nikonowi tylko wiadomych. Z miejsc, które zawierają tak zwane „pryczyny", to jest warunki pobytu dla wywczasów dziennych, „opchanych" przez noc, hreczką i prosem, lubieżnych kaczorów i nadobnych kaczek krzyżowych — co chwila „rwą się" mych strzałów piękne trofea!..

Z przerażonem kwakaniem, głośno łopocząc w trzcinach, „rakietami" wykwitają nad morzem zieloności, migają sylwetki o błękitnych lub zielonych przepaskach (cyranki), suche strzały mego wiernego „drylinga" i bardzo często „od dubleta" nawet - walą się jak gruszki dojrzałe, dobroduszne „anas boschas"!

W przeciągu trzech wyjazdów łódką padło z mej ręki czterdzieści siedem sztuk — z których, zawdzięczając bajecznym efektom ładunków Pocisku, siedem tylko „zaprzepaściło" się dla mnie. Nawet lekko zbarczony okaz nie miał sił się wynieść daleko i jeśli by mieć dobrego wyżła aportera, to pewien jestem, nie przepadłaby ani jedna... Wieczorami na grykach ciągnęły masami chmary krzyżówek, tak, że administracja miejscowa zmuszona była nawet „odstraszać" strzałami na ślepo żarłoczne rzesze skrzydlate. Zdobyłem kilka okazów w mrokach wieczornych „babiego lata". Gdyby nie była już rzetelnie straszona — to niezawodnie codzienna zdobycz na dziesiątki liczona być mogła. Na jednym z brzegowych rozlewów rankami na „sady" po miejscowemu na „doświtki" zapadało po 5 — 8 tysięcy kaczek. Lecz miejsce to zostało przezemnie zaobserwowane w wigilię mego odjazdu. Będąc kompletnie odkryte, wymagało dla skuteczności wystawienia budki, do której widoku rzeczywiście zwierzyna winna się była przyzwyczaić. To też odroczyłem uskutecznienie całej imprezy do mego, jeśli Bóg pozwoli, następnego przyjazdu na błogosławione brzegi Horynia w październiku. Nie wątpię, że można będzie robić co ranku rozkłady nie ustępujące słynnym Poleskim „sadom". Qui vivra, verra". A tymczasem, składając serdeczną podziękę uroczym kasztelankom tych łowieckich obszarów, żyję tylko nadzieją delektowania się rozkoszą obcowania z tą przyrodą kresową, która upaja, jak wino szlachetne; ręką świętą, niby matczyną, usypia wszelkie bóle i troski życiowe — nowy hart tężyzny wlewając w duszę myśliwską! Bo Kresy nasze są „jako zdrowie — ile je trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto je stracił!..." A więc, jak zawsze, nadzieja w Świętym Hubercie, do którego modły wznoszę, dziękując za już, a prosząc o jeszcze! Cześć Mu składam!

Borsuki, we wrześniu 1928 r.

ADAM RZEWUSKI.



W OBRONIE ŁOWIECTWA.

ODPOWIEDŹ P. JANINIE MASZEWSKIEJ-KNAPPE (Z POWODU ARTYKUŁU „O POLOWANIACH I ICH PATRONIE", ZAMIESZCZONEGO W № 18 TYGODNIKA „POLSKI DRÓB").

Pierwszy raz zdarza mi się polemizować w druku z kobietą. Przedewszystkiem więc stawiam sobie jako zadanie nie zrobić Szanownej Autorce żadnej przykrości, pomimo iż celem moim jest wykazać, że tak zasłużona Orędowniczka na polu opieki nad wszelkiego rodzaju przedstawicielami świata zwierzęcego, w niektórych swych dowodzeniach nie ma słuszności.

Tem trudniejsze mam zadanie, że uznaję oczywiście intencje p. Maszewskiej-Knappe, opierające się niewątpliwie na jaknajgłębszej miłości dla zwierząt. Umieszczona obok artykułu podobizna Szanownej Autorki, tulącej czule piękną charcicę, wytrąca mi niemal pióro z ręki.

Z wyraźnie odczuwaną więc nieśmiałością przystępuję do obrony, postawionej przez Szan. Autorkę w stan oskarżenia, rzeszy myśliwskiej.

Zapytuje p. Maszewska-Knappe „na zasadzie jakiego procesu myślowego obrała sobie ludzkość (rozumiem myśliwi) za patrona tej morderczej rozrywki właśnie św. Huberta, który — jak głosi o nim legenda — uprawiał ją jedynie, póki był rozwięzłym poganinem"... i dodaje Szan. Autorka, że „nawrócenie się zaś jego polegało właśnie na zrozumieniu okrucieństwa, jakiem jest zabijanie tylu pięknych i bezbronnych zwierząt dla chwilowej rozrywki".

Uważanie takiego świętego za patrona polowania nazywa dalej Szanowna Autorka „trudnem do wytłomaczenia pomyleniem pojęć".

Zachęcony wyrazem „trudne do wytłomaczenia" i nie mając zamiaru rozstrzygnąć kwestji tej definitywnie, postaram się przedstawić, że mojem zdaniem o pomyleniu pojęć nie może tu być mowy.

Przedewszystkiem za patrona jakiejkolwiek dobrej sprawy, sądzę, można obrać każdego świętego, i sam fakt, że ludzie przystępując do sprawy,

którą w swem przekonaniu za dobrą uważają, pragną działać ku chwale obranego św patrona — dowodzi, że tem samem uszlachetniają cel obrany.

Automobiliści obrali za swego patrona św. Krzysztofa, który oczywiście, samochodami nigdy nie jeździł, i szczegół ten samej idei zupełnie nie przeszkadza.

Tembardziej zrozumiałem jest, że myśliwi mają cześć dla św. Huberta, który przed nawróceniem się, bądź co bądź polował.

Nie jest bynajmniej dowiedzionem, że ukazanie się cudownego jelenia z promieniejącym w wieńcu jego rogów krzyżem miało za cel powstrzymanie królewicza akwitańskiego Huberta od namiętności myśliwskiej.

Cytowana przez Szanowną Autorkę legenda mówi, że „młody Hubert po wyjeździe pięknej swej żony zapomniał o życiu cnotliwem, a hulaszczem, rozwięzłem życiem przeszedł szybko wszystkich towarzyszy. O jego orgjach i okrutnych wybrykach współcześni mu rycerze opowiadali sobie ze zgrozą"...

Przemówienie niezwykłego jelenia brzmiało według tejże cytaty;

„Hubercie, Hubercie, jeżeli nie zmienisz życia, które pędzisz, pochłonie cię wkrótce piekło".

O samej namiętności łowieckiej i zabijaniu zwierzyny ani słowa. Prawda, młody Hubert „nie podniósł z ziemi broni, która mu z rąk wypadła — nie użył jej też nigdy więcej", ale jednocześnie zaprzestał życia hulaszczego i rozwięzłego, orgij i okrutnych wybryków. A więc mógł zaprzestać polowania jedynie dlatego, że wogóle zaniechał uciech życia. Po śmierci żony osiadł jako pustelnik w tem samem miejscu, gdzie mu się objawił cudowny ów jeleń... Czy jednak na widok szlachetnego zwierza lub na odgłos trąbki myśliwskiej nie zabiło mu nigdy żywiej serce — legenda nie wspomina.

My, myśliwi wiemy, że można wyrzec się wielu przyzwyczajeń i nawet namiętności, myśliwska żyłka gra do śmierci!

Opatrzność wie co robi. Widocznie zależało jej na nawróceniu Huberta. Chodziło też zapewne o to, aby cudowna zjawa mogła najbardziej skutecznie zagrać na strunach duszy grzesznika. Nie do pomyślenia byłoby ukazanie się Wyższego Objawienia podczas jednej z hulaszczych orgij lub wśród okrutnych wybryków, uprawianych przez Huberta.

Czarowna puszcza, leśne gęstwiny, namiętna pogoń za królewskim zwierzem stwarzały same przez się w duszy grzesznego myśliwca znacznie podatniejszy grunt dla duchowego odrodzenia i tem się może tłomaczy zesłanie w tym właśnie momencie cudownego zjawiska.

* * *

Namiętność myśliwska u ludzi jest atawistyczną pozostałością tych czasów, gdy Stwórca postawił człowieka w warunkach, kiedy łowy na zwierza były jedynym sposobem zdobycia pożywienia.

Dziś ma się inaczej. Nie mówiąc już o zwierzynie, nawet olbrzymie uprawne pola nie są w stanie wyżywić ludności całego świata. W „kulturalnych" więc krajach dopomagamy sobie hodowlą zwierząt domowych i drobiu. Niestety, wcale nie po to, by młode cielątka, prosiątka lub kurczątka puszczać po przyjściu na świat, na wolność i cieszyć się jedynie ich widokiem. Przeciwnie, mamy najwyszukańsze sposoby, aby zwierzęta domowe jaknajprędzej utuczyć, a jeżeli chodzi o drób, to nie zadawalniamy się młodzieżą wylęgniętą pod skrzydłami kwoczek, lecz posiadamy dowcipne maszyny, które załatwiają to masowo i w nowoczesnych hodowlach drobiu kura rzadko pełni rolę nasiadki. Z chwilą, gdy przestanie być nioską wymaganej rentowności idzie poprostu pod nóż. Taki sam los spotyka cały nadmiar przychówku zarówno czworonożnego jak i pierzastego. W jednym z ostatnich numerów pisma „Polski Drób" znajdujemy wyliczenie „najkulturalniejszych" sposobów tej nożowej operacji. Najprzód karmienie z ręki, a potem nóż. Czy tu czasem nie zachodzi jakieś „pomylenie".

Przecież „wszystko, co żyje, ma od natury dane niezłomne prawo życia", — mówi w swoim artykule Szanowna Autorka.

Nie dlatego cytuję słowa p. Maszewskiej-Knappe, aby używać je jako kontrargument. Bynajmniej, niestety, inaczej być nie może, dopóki ludzkość nie otrzyma wyprodukowanych w jakiemś chemicznem laboratorjum pigułek lub pastylek, zawierających wystarczające dla rozwoju i utrzymania przy życiu substancje tej samej treści, których nam dostarczają obecnie nasze poczciwe i z niewątpliwą nieraz miłością hodowane zwierzęta i ptactwo domowe.

Coś podobnego dzieje się ze zwierzyną. Najprzód ją hodujemy, żywimy i otaczamy opieką, a potem zabijamy na polowaniach. Nie będziemy się nawet sprzeczali o różnicę sposobu zabijania, choć każdy przyzna, że odstrzał a poderżnięcie szyi, to zupełnie co innego.

Dla obrony myślistwa trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że gdyby nie racjonalne łowiectwo, to zwierzyna znikłaby z naszych pól, wód i lasów w bardzo krótkim czasie. Liczba prawidłowych myśliwych w całym świecie jest jeszcze bardzo niewielka. Dowodem tego są ustawy łowieckie i specjalne paragrafy, zawierające surowe nieraz kary za rozmaite na tem polu wykroczenia. Tragicznym przykładem, jakie skutki pociąga za sobą pozostawienie zwierzyny bez opieki, jest fakt wytępienia najcenniejszego gatunku naszej fauny, mianowicie żubra. Stało się to w ciągu niespełna jednego roku.

Samo państwo nie jest w stanie opieki zwierzynie zapewnić, chyba stwarzając rezerwaty, a tych nie może być wiele. Lepiej, że na całem terytorjum państwa myśliwi polować będą, ale i zwierzyna będzie wszędzie, gdyż prawidłowe zrzeszenia łowieckie do utrzymania wszystkich istniejących gatunków potrafią się przyczynić.

O ekonomicznem znaczeniu łowiectwa szerzej wspominać nie będę, gdyż temat ten ujmują wyczerpująco dzieła specjalne.

Pozostaje jeszcze jedno. Jak usprawiedliwić namiętność łowiecką? Każdy myśliwy wie, że jest to siła wyższa, jest to płomień, na ugaszenie którego nie wynaleziono jeszcze sposobu.

Trzeba mu dać tylko płonąć w ramach najwyżej pojętej kultury łowieckiej.

O tem każdy myśliwy wiedzieć i pamiętać powinien.

Niemyśliwy — tego nie rozumie zupełnie i przekonywać go tu nie będziemy.

2.10.28.

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.



UWAGI DO „USTAWY ŁOWIECKIEJ"
z dnia 3. XII. 1927.

(Zob. Nr. 41).

Art 47. Artykuł ten po za bardzo korzystnymi dla podniesienia zwierzostanu zakazami polowania między zachodem a wschodem słońca, zezwala na polowanie między innemi na dziki, na czatach i jelenie na rykowisku. Postanowienie to stoi w sprzeczności logicznej z art. 56. Jeżeli bowiem jako rekompensatę za zabronienie polowania między zachodem i wschodem słońca, ustawa niniejsza przewiduje w art. 56, że za szkody, wyrządzone przez dziki i jelenie, płaci dzierżawca lub właściciel ostoi tej zwierzyny, to zakaz polowania na czatach powinien się rozciągnąć i na tę zwierzynę, za którą właściciel jej ostoi płaci odszkodowanie, lub też art. 56 powinien ulec zmianie w ten sposób, że za szkody wyrządzone przez dziki i jelenie odpowiada dzierżawca polowania, tak jak to było dotychczas.

Art. 48. Artykuł ten, zakazujący przez cały rok odstrzału samic-jeleni i danieli oraz sarn-kóz, o ile jest czasowo uzasadniony dla innych części Państwa, gdzie zwierzyny tej jest mało lub stosunkowo mało, o tyle nie do pomyślenia jest zastosowanie jego dla przeważającej części terenów łowieckich **Wielkopolski i Pomorza**, a szczególnie dla lasów państwowych z licznym stanem jeleni i sarn, a miejscami i danieli. — We wszystkich nadleśnictwach państwowych z dobrym lub średnim stanem jeleni i sarn mamy nadmiar łań i kóz. Stosunek ten spowodowany z jednej strony znacznie liczniejszym lągiem samic niż samców, z drugiej strony odstrzeliwaniem, w pogoni za trofeami, przeważnie samców, pogarsza się z roku na rok, wskutek czego gromadzi się nieproporcjonalnie wielki procent starych, jałowych łań i kóz, które dla dobra hodowli winny być usunięte, inaczej nastąpi przeludnienie **jednostronne** samicami z następstwem jeszcze większej niż dotąd degeneracji. Poza tem potęgować się będą szkody w uprawach, młodnikach i wszelkiego rodzaju podrostach przez ogryzanie, które głównie wyrządzają stare łanie. Uprawnienie zawarte w art. 51 c., umożliwiające odstrzał jeleni - łań i sarn - kóz, należałoby na stałe przelać na wojewodów. W ten sposób umożliwiony odstrzał łań i kóz winien być wobec art. 55 dozwolony jedynie właścicielom lub dzierżawcom obwodów łowieckich, w których zwierzyna ma swoją ostoję, a za którą uchodzić winno miejsce przeważnego pobytu zwierzyny.

Art. 49. Czas ochrony dla sarn-kozłów w województwach poznańskiem i pomorskiem, oznaczony jest od 1. I. do 15. V. **a** pozostałych województwach od 1. II. — 20. IV.

Czas ochrony dla zajęcy-szaraków w wojew. poznańskiem i pomorskiem od 15. I. do 30. IX. w pozostałych od 1. II. do 30. IX.

Zatem w województwach, w których tej zwierzyny jest znacznie **mniej**, czas ochrony jest krótszy, niż w województwach poznańskiem i pomorskiem, gdzie jej jest znacznie więcej.

Proponuje się:

Jelenie. Czas odstrzału jeleni-byków rozłożyć na dwie części, i to — od 15. VIII. — 15. IX. celem odbicia degeneratów i sztuk niezdatnych do dalszej racjonalnej hodowli, następnie w czasie rui (rykowiska) ochrona do 1.X — a od tego czasu do 1. XI. dalszy odstrzał.

Czas ochrony nie zostałby przez takie rozłożenie zmniejszony.

Daniele. Ze względu na to, że w tutejszych warunkach klimatycznych daniele nie wykształcają do końca trwania ochrony wg. ustawy należycie poroża, zalecałoby się czas ochrony przedłużyć i równocześnie przesunąć tak, że odstrzał przypadłby na czas od 1. X. — 1. XI.

Sarny. Czas ochrony kozłów rozszerzyć ze względów ochrony i estetyki mianowicie od 1. XII. (nieestetyczny odstrzał kozła bez parostków) do 31. V. (ochrona kozłów wychodzących na pola).

Art. 50. Artykuł ten dający ogółowi szerokie pole do licznych nadużyć i wręcz szkodliwy dla hodowli, należałoby skreślić zupełnie dla dzielnicy zachodniej, gdyż nikt nie jest w stanie skontrolować zamieszkałego na końcu wsi lub wśród szerokich pól gospodarza, czy kolonisty, do czego i w jakiej odległości strzelał oraz na jaką zwierzynę ma zastawione żelaza i inne pułapki.

Art. 51. Na podstawie tego artykułu należałoby wprowadzić czas ochrony dla dzików — loch. od 1.II — 1.VII oraz uwzględnić propozycje i poprawki **do art. 48** w odniesieniu do województw poznańskiego i pomorskiego, omówione szczegółowo przy tymże artykule.

Art. 53. Ustęp 2 tego artykułu winien być dla usunięcia wszelkich wątpliwości uzupełniony, a mianowicie: „Wyjątkowo można przewozić lub przenosić zwierzynę — **żywą** ze zwierzyńców i bażantarń, jeżeli niema i t. d.".

Ad 55 — 62.

Art. 55 i 56. W związku z art. 47, wymagają te artykuły zasadniczej zmiany ,wyjaśnionej przy **art. 47.** Poza tem stosowanie się do treści wspomnianych art. może nasunąć poważne i prawne i praktyczne trudności. Jeżeli bowiem w olbrzymim pasie nadgranicznym naszego Państwa, zwierzyna t. zw. gruba, ma swoją ostoję za granicą Państwa, a szkody są wyrządzane przez nią na gruntach Państwa Polskiego, kto w tym wypadku będzie zmuszony wynagrodzić szkody? Likwidowanie tych szkód drogą konsularną przyjąć należy jako niemożliwe i wykluczone. Prócz tego przy większych kompleksach leśnych kilku właścicieli, kto jest kompetentny do ustalenia gdzie zwierzyna ma **przypuszczalnie** (!?) swoją ostoję — i kto ma odpowiadać za szkody? Wobec powyższych nasuwających się trudności należy brzmienie **art. 55 i 56** zmienić w ten sposób, że za szkody wyrządzone przez zwierzynę w obwodzie łow. wynagradza dzierżawca lub właściciel tego obwodu.

Atr. 57 skrajnie pojęty, może uniemożliwić swoją treścią wykonywanie polowania. Wskazanem byłoby dodanie wyrazu „nadzwyczajnych" szkód.

Ad 70 — 72.

Art. 70. Wobec brzmienia ustępu 3 tegoż art. wskazane jest następujące uzupełnienie w ustępie 1: „nie mają służyć do chwytania lub specjalnie do ranienia i zabicia tej zwierzyny".

Ad 73 — 74.

Art. 73. Ustęp I należy uzupełnić po słowie: „do starosty", któremu do pomocy w sprawach łowieckich, przydziela się delegata powiatowego. Wobec usunięcia osoby delegata proponuje się uzupełnić art. niniejszy ustępem, określającym stanowisko delegata następująco:

1) Delegata ustanawia Centralny Związek P. Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie;

2) delegat jest organem doradczym i opinjodawczym w sprawach łowieckich i dla starostów;

3) delegaci są przewodniczącymi komisji egzaminacyjnej ustalającej możność otrzymania karty myśliwskiej;

4) orzeczenia delegata w sprawach hodowlanych i łowieckich są wyłącznie miarodajne dla zarządzeń starosty w tych sprawach, jak i w sprawach wyboru dzierżawców polowań obwodów wspólnych;

5) we wszystkich innych sprawach, dotyczących łowiectwa, delegaci powiatowi mają wydawać opinje i być pomocnymi pp. starostom.

W związku z ostatnim ustępem tego artykułu należy upoważnić starostów do wydawania pozwoleń szczególnie funkcjonarjuszom lasów państwowych, uprawniających ich do wkraczania na obce tereny, w celu wykonywania i śledzenia ewent. przekroczeń w zrozumieniu ustawy.

Ad. 75 — 82.

Artykuły te przewidują jedynie maksymalne granice kar za popełnione przekroczenia w tychże wymienione.

Ponieważ osoby wymierzające kary niejednakowo będą pojmowały karygodność danego przestępstwa, przeto zalecałoby się ustanowienie również **minimalnych** kar za poszczególne przestępstwa.

Ad 83.

Przy konfiskacie broni oraz narzędzi łowieckich należałoby również wymienić fretki (łasice).

Ad 91.

W związku z uwagami do art. 41 należałoby znieść odnośne artykuły ochrony ptaków z dnia 22.III.88 r.

SEKCJA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH
I KAT. PRZY ZWIĄZKU ZAWODOWYM
LEŚNIKÓW R. P. W POZNANIU.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

O WYWÓZ DZICZYZNY.

Wydział Wykonawczy podaje do wiadomości właścicieli łowisk treść pisma, otrzymanego z Ministerstwa Rolnictwa, L. Dz. 2074 L. I z dnia 8.X.28.

Ministerstwo podaje od wiadomości wyciąg z raportu Konsulatu Rzeczypospolitej w Lipsku.

„Konsumcja dziczyzny na terenie Niemiec środkowych jest daleko większa, aniżeli zdoła ją pokryć podaż tutejszych związków łowieckich czy myśliwskich. Duży stopień niedoboru zmuszone są Niemcy pokrywać importem zagranicznym w pierwszym rzędzie z krajów sąsiednich. Pożądaną więc na tuatejszym rynku byłaby też dziczyzna, sprowadzana z Polski. Zainteresowanie w kierunku nawiązania stosunków z Polską odnośnie do tego towaru, wykazują grosiści importerzy, koncentrujący hurtowy handel między innemi i tym towarem na całe Niemcy Środkowe, w wielkich lipskich halach targowych.

Wobec zbliżającego się sezonu polowań na zwierzynę w Polsce, byłoby wysoce pożądanem, by odnośne organizacje polskie wystąpiły z inicjatywą w tym kierunku".

Naczelnik Wydziału Ekonomiki Leśnej (—) J. Vogtman.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszone zostały następujące kandydatury na delegatów powiatowych:

Tadeusz Szol, p. Chinocz, maj. Stepangród, Waldemar Kuczyński, p. Chinocz, majątek Stepangród, obydwaj w pow. Sarneńskim.

Szczęsny Skarzyński, p. Subkowy, maj. Radastowo, na p. Tczew.

Lista ogłoszona 2-gi raz.

TOW. ŁOW. WOJ. WILEŃSKIEGO.

Na walnem zebraniu Tow. Łow. wojew. Wileńskiego, odbytem we wrześniu, prezes Tow. p. Bol. Świętorzecki, znany autor-myśliwy wygłosił referat w sprawie działalności delegatów powiatowych Centr. Zw. Polsk. Stow. Łowieckich oraz w sprawie prenumeraty pism łowieckich, przyczem zaznaczył, iż prenumerowanie przez każdego myśliwego, zaś w szczególności — przez członka T-wa Łowieckiego, jedynego wspólnego organu łowieckiego w Polsce, jakim jest „Łowiec Polski" — jest obowiązkiem, wypływającym ze zrozumienia konieczności krzewienia kultury łowieckiej. Sekretarz

T-wa, p. inż. Łasłowski złożył sprawozdanie z działalności T-wa, skarbnik T-wa p. Ruciński złożył sprawozdanie kasowe. W dyskusji wziął udział p. wojewoda, podkreślając doniosłe znaczenie, jakie ma dla kultury łowieckiej województwa rozwój T-wa Łowieckiego oraz współpraca tego T-wa z czynnikami państwowymi.

TOW. MYŚL. W ROHATYNIE.

Na prezesa honorowego Tow. Myśliwych w Rohatynie w Małopolsce, wybrano p. Józefa Cieńskiego, na prezesa d-ra Witolda Rungego, wicepr. inż. Wacł. Paliszewskiego, na członków zarządu pp. inż. Repa, inż. Bol. Waydowskiego, radcę Ern. Urbanowskiego, d-ra Franc. Bruecha, Czesł. Domaszewicza i M. Bodasiewicza. Towarzystwo, dzięki staraniom prez. Rungego, dzierżawi 30 tysięcy morgów. Starosta Hannat i referent Tow. Jung okazują wiele dobrych chęci w kierunku tępienia kłusownictwa. Na 6 gremjalnych polowaniach Tow. zabito 3 dziki, 4 rogacze, 4 lisy, 143 zajęcy i 33 ptaki drapieżne.

Z WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

Jak się dowiadujemy od Zarządu Lasów Dóbr Krośniewickich, sprowadzanie z początkiem roku przyszłego żywych zajęcy z tamtejszych kniei jest niemożliwe z powodu tamże panującego ciężkiego pomoru, wskutek którego zające przeznaczone na cele hodowlane zdychają gromadnie. O ile te same spostrzeżenia nastąpiły w Czechach, wobec objawiającej się zaraźliwej choroby Bolingera, będzie trzeba odstąpić od zasilania naszych zachodnich łowisk nową krwią.

Cześć Myśliwym!

ZARZĄD
WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH,
Prez. K. CHŁAPOWSKI.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—o— W dniu 2.X r. b. w 4 strzelby upolowano w maj. Brzoza 131 kuropatw.

Królował p. Edmund Skarzyński, mając na rozkładzie 48 sztuk.

— W dniu 6 października r. b. odbyło się polowanie we Franciszkowie (Kutnowskie) u pp. Jan. Wyganowskich, na terenach własnych i dzierżawionych. W 14 strzelb zabito 194 kuropatwy, 3 bażanty i kilkanaście zajęcy. Królem polowania był p. Gustaw Janasz z Trębek. Mnogość kuropatw budziła wśród myśliwych zdumienie, świadcząc o znakomitej gospodarce łowieckiej.

— W dniu 29 września odbyło się polowanie na króliki i pędzone kuropatwy w maj. Sihnica Wielka p. Hieronima Siemieńskiego. Ubito 157 królików i 193 kuropatwy. W polowaniu wzięli udział: Hr. Paweł Potocki, Ks. Hieronim Lubomirski, Baron Leopold Kronenberg, Hr. Karol Potocki, P. Stefan Siemieński, P. Jan Biedrzycki, Hr. Stanisław Potocki. Królem polowania był Hr. Paweł Potocki. Zaznaczyć trzeba bardzo niepomyślną pogodę.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Zdzisław Chmielewski zmarł w Sokołowie Podlaskim dn. 19 września. Był to znany myśliwy, który dbał pilnie także o piśmiennictwo łowieckie, popierając gorliwie nasz tygodnik.

Ś. p. Stanisław Pawlukas, nadleśniczy państwowy, zmarł w Sokolnikach. Urodzony w 1883 r., ukończył wydział przyrodniczy. Był przewodniczącym oddziału sieradzkiego Związku Z. Leśn.



WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— **Łowiectwo w szkole średniej.** — Państwowa średnia szkoła hodowlano - rolnicza w Lębowej Łące pod Wąbrzeżnem w Wielkopolsce pierwsza wprowadziła do programu swojego naukę łowiectwa, jako przedmiot obowiązujący. Szkoła kładzie między innemi nacisk także na hodowlę zwierzyny łownej oraz na zaznajomienie się uczniów z prawidłowem polowaniem. Szkoła ta otwarta została dn. 1 listopada 1925 r. Dyrektorem jest inż. Stanisław Kowalski.

— **Czasy ochronne.** — Tow. Łow. wojew. Wileńskiego czyni starania w województwie o rozszerzenie terminu ochrony kaczek do dn. 15 lipca, a kozłów — do dn. 15 czerwca na przeciąg lat 1929 do 1934.

— **Wystawa psów.** — Na wileńskiej wystawie psów przyznano nagrody Tow. Łow. wojew. Wileńskiego setterowi irlandzkiemu „Marsowi" p. mec. Eug. Falkowskiego i ostrowłos. niemieck. „Djanie" tegoż p. Falkowskiego.

— **Nagroda dla policji.** — Tow. Łow. wojew. Wileńskiego wyznaczyło 75 zł. posterunkowemu w Milach pow. święciańskim p. Wład. Sokołowskiemu, za energiczne ściganie kłusownictwa.

— **Wilki.** — Dn. 15 września w lasach gminy kobylnickiej powiatu Postawskiego z zarządzenia starosty W. Niedźwieckiego, odbyła się obława na wilki. W pierwszym miocie zabito 2 wilki i lisa. W drugim postrzelono wilka, który zbiegł. W trzecim zabito młodego wilka.

W powiecie słonimskim wilki zainstalowały się już na dobre; w biały dzień porywają świnie lub konie. Największe szkody ponieśli mieszkańcy Ozginowicz, którzy zwrócili się do T-wa Łowieckiego w Słonimie ze zbiorową prośbą o urządzenie obławy na wilki.

W gminie indurskiej pod Grodnem zjawiły się znów w wielkiej ilości wilki, które są tak zajadłe, że w biały dzień rzucają się na zdobycz.

— **Łowiectwo na wystawach.** — Na różnych wystawach lokalnych rolniczo-przemysłowych, niejednokrotnie raz znajdują się rozmaite eksponaty, mające łączność z łowiectwem. Między innemi urządzono niedawno w Brześciu nad Bugiem Poleską wystawę rolniczo-przemysłową. Zaraz przy wejściu był pawilon Dyrekcji lasów państwowych w Białowieży, który, jak się okazało, był najpiękniejszym pawilonem na wystawie. Szczególną uwagę zwracały w nim eksponaty z działu łowiectwa, a mianowicie sto kilkadziesiąt okazów ptactwa i zwierzyny łownej. We wnętrzu tego pawilonu było zdjęcie zbioru okazów fauny miejscowej z wilkiem i łosiem na czele.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Podręcznik futrzarski. Oddawna już odczuwano brak podręcznika, któryby zawierał dokładne i wszechstronne omówienie wszystkich zagadnień z dziedziny futrzarstwa. Brak takiego podręcznika był jedną z przyczyn, dla których nie mógł się u nas rozwinąć należycie przemysł futrzarski, gdyż brak u nas zawsze jeszcze kwalifikowanych fachowców. Pamiętać zaś należy, że przemysł ten posiada u nas wszelkie warunki pomyślnego rozwoju, gdyż posiadamy pod dostatkiem własnego surowca w postaci skórek żyjących w Polsce zwierząt futrzanych, pozatem sąsiadujemy z najbogatszym w świecie dostawcą skórek futrzanych — z Rosją. Tę poważną lukę wypełnia podręcznik p. Alberta Salkina. Wysokie fachowe wykształcenie autora gwarantuje, iż podręcznik spełni w rozwoju naszego przemysłu futrzanego rolę nieprzeciętną. Po wstępie historycznym, traktującym o rozwoju przemysłu futrzanego, autor omawia niezwykle wszechstronnie hodowlę zwierząt futrzanych, surowiec futrzany, barwienie, wyprawianie futer, wytwarzanie różnych imitacyj, sztukę kuśnierstwa, fachowe znawstwo różnych skórek futrzanych, sortowanie futer, ceny futer, czyszczenie, dobarwianie i odnawianie starych futer, słowniczek nazw futer, źródła zbytu i nabywania.

ZAWODY STRZELECKE.

= **Międzynarodowe zawody korespondencyjne.** — **W** niedzielę dn. 7 b. m. odbyły się strzeleckie zawody korespondencyjne o mistrzostwo słowiańskie pomiędzy zespołami Polski, Jugosławji i Czechosłowacji.

Drużyna polska osiągnęła następujące wyniki: 1) Rutecki, 577 p. na 600 możliwych, 2) Golański 575 p., 3) Wąsowicz 571 p., 4) Ossowski 570 p., 5) Jaszkiewicz 565 p., 6) Wecki 563 p., 7) Pitułej 558 p., 8) Kierzkowski 557 p., 9) Ruciński 556 p., 10) Gościewicz 552 pkt.

Warunki strzelania: w skład drużyny wchodzi 13 strzelców, z których 10 wchodzi w rachubę przy obliczaniu wyników. Pozycja stojąca, każdy zawodnik strzela 6 seryj po 10 strzałów.

Zespół polski osiągnął razem 5642 pkt. na 6000 pkt. możliwych.

W odbywających się jednocześnie zawodach indywidualnych osiągnięto wyniki następując: 1) Rutecki — doskonały wynik 592 pkt. na 600 możliwych. Rutecki miał 52 strzały w dziesiątkę, a 8 w dziewiątkę, 2) Wąsowicz 586 pkt., 3) Golański 580 pkt., 4) Wecki 579 pkt., 5) Łaszkiewicz 576 pkt., 6) Ossowski 571 pkt., 7) Gościewicz 568 pkt., 8) Kierzkowski 566 pkt., 9) Pitułej 555 pkt.

Zespół czeski uzyskał następujące wyniki: Strzelanie zespołowe: Vrabik 556, Pchacek 556, Horvel 551, Brick 549, Dvorak 541, Jeleń 537, Malek 537, Šip 523, Kronlik 522, Chodora 521. Razem 5393 pkt. W strzelaniu indywidualnem: Vrabik 559, Pchacek 555, Jeleń 554, Malek 542, Brik 520.

Zespół polski odniósł więc wspaniałe zwycięstwo nad silnym zespołem czeskim, który na mistrzostwach świata w Holandji odniósł znaczny sukces, zajmując honorowe 6-te miejsce w ogólnej klasyfikacji.



W SPRAWIE DZIERŻAW.

Związek nasz racjonalnego myślistwa dzierżawi od 8 lat pewien teren, na którym rokrocznie jelenie wychodzące z sąsiednich lasów czynią znaczne szkody nocą. Na podstawie starej ustawy łowieckiej, obowiązującej w b. dzielnicy pruskiej, płaciliśmy corocznie znaczne nieraz odszkodowanie, mimo że przez całe 8 lat nie ubiliśmy ani jednego jelenia.

Umowa nasza dzierżawna trwa jeszcze do r. 1932. Nowa ustawa łowiecka polska przerzuca zupełnie słusznie obowiązek odszkodowania na właściciela rewiru, w którym zwierzyna, w tym wypadku jelenie, mają swoją stałą siedzibę. Wskutek tego w roku bieżącym wyniknął spór, na razie jeszcze prywatny między naszym zarządem a sołtysem gminy, kto ma zapłacić w r. b. odszkodowanie za jakieś 100 ctn. kartofli, które jelenie zniszczyły: czy Związek na podstawie dawnej umowy zawartej podług pruskiej ustawy z r. 1907, czy właściciel lasów na podstawie nowej ustawy łowieckiej. Związek stoi na stanowisku, że dawna ustwa została przez nową zniesiona, że nowa wprowadziła liczne ograniczenia przywilejów dzierżawców, np. polowanie po zachodzie słońca, temsamem musi znosić również tak poważne obowiązki i ciężary, jak w setki zł. idące odszkodowania i t. p. Związek rozumuje tak, że z dawnej ustawy pozostała tylko ważność faktu trwania dzierżawy, wszystkie natomiast dalsze szczegóły umowy, opartej na dawnej ustawie, uległy temsamem zniesieniu.

POLSKI ZWIĄZEK MYŚLIWYCH.
Oddział Rawicki.

Odpowiedź. Rozstrzygnięcie pytania leży w kwestji, czy obowiązek odszkodowania oparty jest na umowie, czy też wyłącznie na postanowieniach ustawy. W pierwszym przypadku Związek byłby obowiązany do odszkodowania, możnaby jednak stanąć na stanowisku, że ma regres do właściciela kniei, w której jelenie mają swoją ostoję. Właściciel ten z mocy prawa obowiązany jest do regulowania szkód wyrządzonych przez jego jelenie, jeśli więc Związek za szkody te zapłacił, to służy mu prawo regresu. Należałoby w razie sprawy przypozwać właściciela jeleniego rewiru. Stanowisko to oparte jest na tem, że ustawa łowiecka nie uchyliła umów przed jej wyjściem zawartych, a zmieniła jedynie odpowiedzialność z mocy prawa. Jeśli więc ktoś zobowiązał się, że będzie płacił za szkody, to musi takiej umowy dotrzymać. Jeśli umowa o teren nic o obowiązu wynagrodzenia za szkody nie mówi i powyższy obowiązek wypływał jedynie z przepisów poprzednio obowiązującej ustawy pruskiej, to stanowisko Związku wyłożone w Jego pytaniu, jest słuszne i właściciele gruntów wydzierżawionego przez Związek terenu łowieckiego winni ze swemi pretensjami zwrócić się wprost do właściciela lasu, w którym jelenie mają swoją ostoję.

W. W. O.

W SPRAWIE OBWODÓW.

I. Czy ma prawo właściciel terenu o powierzchni ponad 100 ha zrzec się utworzenia obwodu własnego i przystąpić ze swym terenem do formującego się a sąsiadującego bezpośrednio obwodu wspólnego?

§ 6 Ustawy przewiduje, że posiadacz gruntów ponad 100 ha może (a więc nie musi?) utworzyć obwód własny. Jedno ze starostw kategorycznie odmawia mu prawa przyłączenia się ze swym terenem do sąsiadującego obwodu wspólnego, motywując odmowę jedynie tem, że posiada ponad 100 ha. Czy słusznie?

II. § 76 Ustawy przewiduje karę za polowanie z ogarami na obszarze mniejszym niż 2000 ha. Tem samem, jeśli mam obwód własny o powierzchni 1000 ha i dzierżawię bezpośrednio przyległy teren o takiejże powierzchni, niema podstawy prawnej do karania mnie za polowanie z ogarami, gdyż łączny obszar, na jakim poluję, stanowi 2000 ha.

Tymczasem jedno ze starostw, opierając się na § 45 ustawy, twierdzi, że mogę polować z ogarami jedynie w wypadku posiadania jednego obwodu łowieckiego o powierzchni 2000 ha, własnego czy wspólnego. Czy słusznie?

W każdym razie nie ulega wątpliwości niezgodna z punktu prawnego redakcja paragrafów 45 i 76, z których jeden traktuje o obwodzie, a drugi o obszarze.

TAD. LACHOWICKI CZECHOWICZ,
plk. W. P.

Odpowiedź. Rozumowanie Sz. Pana w obydwu wypadkach jest najzupełniej słuszne. Cały duch ustawy łowieckiej jest ten, że dąży ona do utworzenia jaknajwiększych obwodów łowieckich. Przyłączenie obwodu ponad 100 ha do zbiorowego obwodu łowieckiego jest dla właścicieli drobnych działek gruntowych zbiorowego obwodu nadzwyczaj korzystne, ułatwia im bowiem osiągnięcie lepszych zwierzostanów, a więc i wyższej tenuty dzierżawnej. Władza nie ma żadnego powodu sprzeciwiać się z urzędu takiemu włączeniu jedynie z formalnego powodu, że włączany obszar wynosi ponad 100 ha. Podobne stanowisko byłoby sprzeczne z duchem i celami ustawy łowieckiej.

I w drugim wypadku z ducha ustawy i celu przepisów wypływa, że każdy, kto posiada teren łowiecki o obszarze 2000 ha, choćby z kilku obwodów łowieckich złożony, może na nim polować z gończymi. Redakcja art. 45 ustawy jest niewątpliwie wadliwą i należało mówić w nim o obszarze łowieckim, a nie o obwodzie. Ponieważ jednak art. 76 zawiera sankcję karną dla przepisów art. 45, to z zestawienia obu tych artykułów niewątpliwie wypływa, że chodzi tu o obszar, a nie o obwód.

W. W. G.

W SPRAWIE HODOWLI PTAKÓW ŁOWNYCH.

1) Chciałbym przez zimę przechować jaknajwięcej kuropatw, aby je uchronić od zimna, głodu i sideł przy chłopskich stodołach. Jak je łapać, przechowywać i żywić, oraz kiedy je na wiosnę wypuszczać i jakie przytem należy zachowywać ostrożności?

2) Jak na nowo zaprowadzić jarząbki, które już od dawna u mnie wyginęły, mimo że dla nich są u mnie idealne warunki: gąszcze świerkowe, obfitość właściwego dla nich pożywienia, woda i cisza. Czy można gdzie dostać z kilka par żywych jarząbków, bo zdaje się, że ptaki te żyją w jednożeństwie?

3) Zaprowadzam bażantarnię; staram się urządzić wszystko, co tylko bażantom jest potrzebne. Staram się również o nabycie najodpowiedniejszego materjału i w tej zwłaszcza kwestji proszę o wskazanie źródła, skąd dostać można, jak również o wszechstronne informacje. Proszę także o podanie tytułów książek, które traktują o omawianych przezemnie kwestjach.

K. N.

Odpowiedź. 1) Wyłapywanie kuropatw w celu ich przechowania zimą w zasadzie nie jest wskazane, w dobrobycie bowiem niedołężnieją, stają się zbyt łaskawe, i wypuszczone na wiosnę — niezdolne do dalszej walki o byt. Dlatego daleko lepiej podkarmiać je przy budkach specjalnie urządzonych przez zimę, bacząc oczywiście, by budki nie stały w miejscach, gdzie mogłyby być odwiedzane przez kłusowników. Bliższych szczegółów i wskazówek w poruszonej kwestji trudno jest udzielić na łamach „Łowca P.", trzebaby bowiem na ten temat cały artykuł napisać. Dlatego odsyłamy Sz. Pana po interesujące Go wskazówki do dziełka Wiktora Stephana „Kuropatwa" lub Juljana Biesiekierskiego „Kuropatwa szara czyli pospolita", oba wydane nakładem „Łowca Polskiego", które Sz. Pan w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie będzie mógł otrzymać.

2) Żywe jarząbki może Sz. Pan otrzymać tylko okazyjnie. Może ogłoszenie w „Łowcu Polskim" okazałoby się w tym względzie skutecznem. Jarząbek jest ptakiem nadzwyczaj dzikim i dotychczasowe próby ponownego osiedlania go w rewirze jak również chowania jarząbków w niewoli stale zawodziły. Bliższe szczegóły w tej sprawie znajdzie Sz. Pan w pracy Alberta Mniszka „Jarząbek" Lwów, nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

3) Bażanty dla hodowli, najlepiej mongolskie obrożne może Pan otrzymać w dobrach Opaleń (adres zarządu: Warszawa, skrzynka pocztowa 165). Z dziełek traktujących hodowlę bażantów możemy wskazać wydane również nakładem „Łowca Polskiego" dziełka Goedde'go i Cronau'a, które oba w księgarni Gebethnera i Wolffa może Pan nabyć. Dziełka te, aczkolwiek znakomite, są jednak troszkę przestarzałe. Gdyby Sz. Pan posiadał niemiecki język, moglibyśmy Mu polecić najnowsze dzieło w tym przedmiocie p. t. „Moderne Fasanenzucht von Rober Holze". Wydawnictwo firmy „Paul Parey in Berlin S. W. 11, Hedemannstrasse 28 und 29". Nabyć można w księgarni Gebethnera i Wolffa w Poznaniu (patrz ogłoszene w tym numerze).

W. W. G.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

+ **Katastrofa z powodu żubra.** — „Izwiestja" donoszą, że na kolei Choczmas — Baku na Kaukazie, maszynista pociągu osobowego nagle zahamował lokomotywę z powodu ukazania się na torze niezwykle okazałego żubra. Zatrzymanie się pociągu było tak nagle, iż kilka wagonów rozbiło się. 15-tu pasażerów odniosło rany.

+ **Polowanie na niedźwiedzie i lisy.** — Rasmunsen, badacz okolic podbiegunowych, opowiada ze swego pobytu na Grenlandji: Była bardzo surowa zima, polowanie nam się nie udawało, zapasy zaś były na wyczerpaniu. Trzeba było koniecznie wyruszyć na łowy i nie wracać do domu bez zdobyczy. Postanowiłem tedy wyruszyć znów z najlepszym myśliwym wśród eskimosów. Całymi dniami wędrowaliśmy po okolicy, nic nie znajdując. Olbrzymie pole lodowe, leżące przed nami w oślepiającym blasku podbiegunowego światła, pokryte było olbrzymią masą zwierza. Były to niedźwiedzie i lisy, które uwijały się nad trupem wieloryba. Nigdy nie widziałem takiej masy białych niedźwiedzi, które są bardzo

płochliwe i nie dają się podejść. Było ich tam conajmniej ze dwadzieścia sztuk, a wszystko wspaniałe okazy i z cudownie pięknemi futrami. Lisy wydawały ostre dźwięki, niedźwiedzie zaś mruczały. Towarzysz mój chwycił karabin: rozległ się strzał. Na strzał ten zwierzęta nie zwróciły uwagi, gdyż od czasu do czasu bryły lodu trzaskały z takim samym hukiem. Jeden z niedźwiedzi zawył, kula trafiła go. Padły jeszcze dwa strzały i nowe dwa niedźwiedzie pływać zaczęły we krwi. Eskimos najwidoczniej nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa, na jakie byliśmy narażeni. Szczęście jednak sprzyjało nam oczywiście. Na pobojowisku obok zbroczonego krwią zwierząt wieloryba, leżało wiele lisów i niedźwiedzi, które padły pod naszymi strzałami. Ledwie zdołaliśmy dociągnąć tę obfitą zdobycz na sankach.

+ **Z londyńskiego zwierzyńca.** — Ofiarowany niedawno londyńskiemu ogrodowi zoologicznemu młodziutki, drobny jeszcze nosorożec, czuł się bardzo samotny w swem ogrodzeniu. Zarząd więc ogrodu postanowił dać mu towarzystwo. W tym celu wpuszczono do ogrodzenia z nosorożczykiem młodą kozę. Zaledwie jednak koza ujrzała potworka, przeraziła się go tak mocno, że nadzwyczajnym susem przesadziła ogrodzenie i uciekła. Po kilku tedy dniach wpuszczono do ogrodzenia jeszcze młodszą kózkę. Tym razem próba się udała. Kózka zainteresowała się mocno dziwacznym towarzyszem, nie opuszcza go na chwilę, chodząc krok w krok za nim, a nocą śpi obok niego. Oto jednak przybył londyńskiemu ogrodowi dar nowy pod postacią młodziutkiego, afrykańskiego słonika, liczącego około 18 miesięcy, a mierzącego dopiero trzy stopy wysokości. Stworzenie to bardzo oswojone i łagodne przysłał z Sierra Leone, pod opieką krajowego dozorcy, kapitan W. B. Stanley. Ale dozorca musiał niebawem wracać do Afryki, słonik więc pozostałby samotny. Wobec tego postanowiono przyłączyć go do kozy i nosorożczyka. W pierwszej chwili koza i nosorożec nie zwracały uwagi na przybysza. Po pewnym jednak czasie podeszły do słonika, obejrzały go i obwąchały uważnie, słonik zaś pogłaskał je trąbą i zawiązała się zabawa wspólna.

ODNOWIENIE PRENUMERATY.

Do Nr. 39 załączyliśmy przekazy P. K. O. 80-82 dla PP. Prenumeratorów kwartalnych, uprzejmie prosząc o jaknajrychlejsze nadesłanie prenumeraty.

Przypominamy przeto, że będziemy musieli wstrzymać wysyłkę pisma tym, którzy nie zapłacą w najbliższych dniach.

ADMINISTRACJA.

ZAWIADOMIENIE W SPRAWIE NUMERÓW WYCZERPANYCH.

Administracji udało się uzyskać nieznaczną ilość numerów wyczerpanych ze stycznia r. b., które ze względu na koszty związane z ich uzyskaniem mogą być odstąpione jedynie w cenie całego rocznika, gdyż to nam daje możność tworzenia całych kompletów rocznych.

Wobec tego, kto pragnie nabyć brakujący numer styczniowy, musi zapłacić za wszystkie numery, które już wyszły w roku bieżącym, po 1 zł. za numer.

Zaznaczamy, że numerów tych mamy zaledwie kilkanaście. Zwlekający przeto nie będą mogli otrzymać braków do kompletu za żadną cenę.

ADMIN. „ŁOWCA POLSKIEGO“.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**









Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.